Nr. 19. **We Lwowie, Sobota dnia 14. Stycznia 1871.** **Rok X.**

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . . 8 „
„ Francji i Anglii . . . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 2 . W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11 i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmuja się za opłata 6 centów od miejsca objetości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 14. stycznia.

(Z delegacyj. — Reforma szkół realnych.)

Walne posiedzenie delegacji przedlitawskiej z d. 10- bm. dowiodło nanowo, że centraliści są niepoprawni. Toczyła się jeneralna rozprawa nad budżetem ministra wojny; zabierali głos koryfeusze obu frakcyj centralistycznych, Rechbauer i Giskra, prawili długo i szeroko ich *dii minorum* i *minimorum gentium*; poruszali oni wszystko — i zrezygnowanie Austrji z pokoju pragskiego, i tyrolski statut obrony krajowej, i sprawy religijne, i brak patrjotyzmu austrjackiego, i rozgardjasz konstytucyjny i narodowy — ale, jak *Nowa Presse* przyznaje, rozprawa jeneralna nie wydała żadnego pozytywnego rezultatu. A więc szermierzono po powietrzu! Wszyscy mowcy centralistyczni twierdzili, że trzeba budżet wojenny okroić, że można obstać i przy tem co przedlitawska komisja budżetowa z swej łaski ofiaruje — ale na te twierdzenia nie postawiono ani jednego dowodu; niczem też nie zbijano twierdzeń i wywodów przedłożenia rządowego, że trzeba podnieść bitność armii i byt jej polepszyć. „Tak się nam wydaje, tak się nam wreszcie podoba“ — oto treść przemów centralistycznych.

Nie obyło się przytem bez epizodów komicznych. Tak np. **Rechbauer** jawnie zdemaskował zamiar centralistów, jakim się powodowali i p[illegible]dują przy niedopuszczaniu, aby armia była bitną, gotową zupełnie do odparcia każdego najazdu. Rzekł on: „Na okrawywanie budżetu wojennego przez nas w latach poprzednich zwalają winę, że brak nam dostatecznej broni, dostatecznego prowiantu itd. Miało to być dowodem niezdolności delegacyj. Otóż z radością przyjmuję ten zarzut, bo gdybyśmy w tem lecie byli gotowi do boju, to bylibyśmy wzięli udział w wojnie, i spadłoby było na Austrję okropne nieszczęście“ i t. d. P. Rechbauer wychwalał dalej milicje, że jak dowodzi obecnie Francja, są lepsze od armij stałych, bo milicje ocaliły ojczyznę. „Ale, dodał, u nas brak gotowego do ofiar patrjotyzmu, jaki się okazał we Francji — i o bronieniu u nas ojczyzny przez lud, mowy być nie może.“ Pisma centralistyczne potępiają Rechbauera za te dwa powiedzenia. Mają one w samej rzeczy tę wadę, że są zbyt szczere i prawdziwe, — i naprózno silił się następnie **Giskra** dowodzić, że system milicyjny jest niezbędną dla Austrji koniecznością, gdyż Niemcom nie zbywa na patrjotyzmie. Zapomniał p. Giskra, jak okazywali ten patrjotyzm w r. 1866 i 1870, i że on sam za rok 1866 otrzymał order pruski.

Szczególna przytem rzecz, iż p. Giskra, który w r. 1867. bronił nowej ustawy wojskowej, dzisiaj nie chce na utrzymanie jej dać pieniędzy, iżby żołnierz przynajmniej co jeść, w co ubrać się i dostateczną broń mieć mogli. Zarzucał on ministrowi wojny, jakoby dla tego upierał się przy swych żądaniach, i lekceważył postępowanie delegacji przedlitawskiej, bo wie, że delegaci węgierscy przegłosują w końcu, — i w końcu groził w ogóle, iż tą drogą postępując, narazi się słabowite dziecię, wspólne delegacje, na śmierć rychłą.

Delegaci nasi z góry wiedzieli, że centraliści będą pleść duby, z któremi niepodobna walczyć na argumenta, dla tego oświadczył p. **Grocholski** imieniem mniejszości, że nie zabierze głosu w rozprawie jeneralnej, tylko przy specjalnej będzie stawiał poprawki do wniosków większości komisyjnej.

Wielomowny p. **Beust** skorzystał z okazji, aby swoją pieczeń upiec przy ogniu, roznieconym przez Rechbauera i Schaupa. Zaprzeczył on namiętnie, jakoby Austrja dla tego tylko zachowała neutralność, że nie była uzbrojoną do wojny; zarzucił, że takie twierdzenia mogą zamącić przyjaźne stosunki z Prusami, właśnie co zawiązane, i przychylne dla Prus noty swoje poparł jeszcze ustami. Doniósł także, że według prywatnego oświadczenia przedlitawskiego ministra finansów, że zeszłoroczny przychód okazał się świetniejszym niż się spodziewano.

Najważniejsza była mowa jen. Gablenza, z której wypływa, że rząd już przystał na żądane przez Węgrów dywizję terytorjalne, i mowa ministra wojny, który grzecznie dał do poznania, że od swego nie odstąpi. Jenerał **Gablenz** rzekł: „Wojskowe stosunki Austrji są odmienne, jak w państwach innych. Mamy tu do walczenia z trudnościami, których gdzieindziej albo wcale niema, albo tylko w setnej części istnieją. Powiedzenie Montecucullego, że do wojny trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, i jeszcze pieniędzy — już się nieda zastosować do wymagań nowoczesnej sztuki wojennej. Prócz pieniędzy, trzeba jeszcze wielu postanowień organicznych, których w danym razie nie zastąpi się pieniądzem. U nas rozmaitość języków zawadza w gruntownem wykształceniu żołnierza; brak stałej wojsk dyslokacji w wykształceniu i bitności armii; pochody częstokroć piesze, żołnierzy do pułków, i częste przenoszenia pułków sprowadzają stratę czasu i pieniędzy. Wszystkiemu temu zapobiegłaby stała wojsk dyslokacja, armia mogłaby gruntownie być wykształconą i ulżono by z czasem finansom. Pięć rzeczy jest w ogóle potrzebnych: 1. stała dyslokacja w czasie pokoju; 2. przeniesienie pułków ile możności do okręgów poborowych; 3. ustawa o konskrypcji koni; 4. ustawa o karaniu władz i urlopników, opieszałych przy powoływaniu pod broń; 5. ustawa o zaopatrzeniu służących długo podoficerów. Mogę dowieść, że niektóre z tych punktów przygotował już minister wojny do przedłożenia legislatywie, tudzież ja sam przy specjalnej dyskusji wniosę kilka rezolucyj, żądających od wspólnego rządu przedłożenia tych ustaw. Polecam je delegacji do przyjęcia.“

(Zapowiedź jen. Gablenza spełniła się na posiedzeniu delegacji d. 11, o czem jutro podamy sprawozdanie.)

Minister wojny jen. **Kuhn**: Tegoroczne ekstraordynarjum budżetu wojskowego, wypływa zupełnie ze stosunków nadzwyczajnych. Nie chcę, aby mówiono, że pobrzękuję szablą, aby złamać upor delegatów, jak mi to przed dwoma laty zarzucono; władza wojskowa nie daje potuchy zamysłom zaczepnym; jej chodzi tylko o obronę monarchii, o którą tem więcej dbać musi, gdy waśń we wnątrz panuje. Siły, z jakiemi Austrja wystąpić może, nie wystarczają do zaczepiania Niemiec, ani nawet Moskwy, jeżeli nie przyjdą do tego inne pomyślne okoliczności. Co tu dzisiaj wytoczono przeciw władzy wojskowej, słyszę od trzech lat na każdej sesji delegacyjnej. Rozstańcie się też i panowie z przeszłością. Nie spekulowałem na to, że jedna delegacja uchwali sumę żądaną, do której to uchwały przystąpi kilka głosów z drugiej strony i tym sposobem większość jej zapewni. Daję słowo honoru, że mi tylko o bitność armii chodzi.

Na tem skończyła się rozprawa jeneralna.

Tegoż dnia odbyła posiedzenie przedlitawska komisja wojskowa, na którem przyjęto kilka pozycyj podkomitetu w duchu centralistycznym. Doniesienie wojskowej komisji węgierskiej o wysłaniu komisji specjalnej do zbadania zapasów armii — przyjęto do wiadomości.

Dzienniki węgierskie oburzone są na postępowanie centralistycznej większości delegacji przedlitawskiej w sprawie budżetu wojennego. Z całą grzecznością jak małym dzieciom, ale dosadnie wypominają centralistom, że swoję przedlitawskie kłótnie i ambicyjki przenoszą na pole spraw wspólnych, i o te sprawy zupełnie się nie troszczą, że nawet posuwają się do tego, aby żołnierzom kazać ginąć z głodu i zimna. Węgrzy przystaliby może na okrojenie 3 milionów, ale nie 6 milionów, jak chcą Niemcy.

Wiener Ztg z dnia 12 bm donosi: „Z powodu, że prawodawstwo w sprawach szkół realnych sejmom przysłuża, musiała reorganizacja tych szkół odbyć się według pojedynczych królestw i krajów. Na razie tylko w Austrji Wyższej i Niższej, Salcburgu, Styrji, Karyntji, Tyrolu, Vorarlbergu, Morawie i Szlązku odnośne ustawy przyszły do skutku; zaprowadzono tam siedm lat, języki nowożytne i egzamina dojrzałości — podczas gdy w reszcie krajów jeszcze się system dawny utrzymuje. Jestto w ogóle ze szkodą dla szkół realnych tych ostatnich krajów, a gdy na przyszłość do wstąpienia do akademij technicznych potrzeba będzie wykazać się egzaminem dojrzałości, jak w uniwersytecie, więc uczniowie szkół realnych starego systemu nie mogliby dostać się do akademii technicznej. Z tego powodu minister oświaty na wniosek krajowych Rad szkolnych w Dalmacji i Górzycy, zaprowadził tam reformę szkół realnych drogą rozporządzeń, i przy nowej wyższej szkole realnej w Tryeście oparł rozkład nauk na systemie siedmioklasowym. Co do szkół realnych w Czechach i Krainie już się sprawa traktuje, a co do Galicji, poda ku temu sposobność zamierzone i będące już w toku utworzenie nowych szkół realnych, tak, że nowy rozkład nauk w szkołach realnych we **wszystkich** krajach z rokiem szkolnym 1871—2 z pewnością się rozpocznie.“

Bombardowanie stolicy Francji.

Nakoniec dzikość Prusaków jest zadowoloną. Bombardowanie Paryża bowiem już rozpoczęte, a burzenie szpitali zdaje się być głównym zabiegiem pocisków, rzucanych przez hordę najezdniczą. To, co dobrobyt kraju i skrzętne usiłowania mieszkańców wznieść zdołały, niszczy dziś Prusak, nieprzyjaciel postępu, a reprezentant ciemnoty.

Bombardowanie Paryża obliczone jest głównie na wywołanie w mieszkańcach stolicy Nadsekwańskiej popłochu, z pomocą którego operacje wojenne i zamiary rządu obrony krajowej mogłyby być paraliżowane. Zamysły jednak nieprzyjaciół Francji, sądzimy, osiągną tylko cel wprost przeciwny, barbarzyński bowiem postępek Prusaków, w podupadłych nawet na duchu obywatelach, pokojowo usposobionych, wzniecić musi zemstę, zachęci ich do czynu.

Ludność paryzka dopominała się niedawno o przedsięwzięcie energicznych działań wojskowych rząd przyrzekł spełnić wolę ogółu, przydana zaś Rada wojenna jenerałowi Trochu, każe spodziewać się. iż armia, zamknięta w Paryżu, dłużej w bezczynności pozostawać nie będzie, a rozpoczęte bombardowanie przyspieszy niewątpliwie chwilę stanowczych z Paryża wycieczek armii.

Burzenie stolicy francuzkiej w łonie całego narodu spotęguje zemstę, która nagrodzi poniekąd nieudolność, jaką dziś widzimy w tamecznej organizacji. Odgłos walących się murów nad Sekwaną wstrząsnąć musi organizm każdego mieszkańca Francji, Francuzi bowiem pysznią się Paryżem, a najezdca dziś niszczy im takowy. Nie upadek więc na duchu, jak to tuszą sobie Prusacy, sprowadzi bombardowanie Paryża, ale przeciwnie zagrzeje on nawet osoby serc lodowatych do walki zaciętej.

Pierwszą wiadomość o puszczonych do Paryża pociskach, zdziczali Niemcy serdeczną przyjęli radością. Niszczenie tego, na co składały się wieki, w oczach ich jest zaszczytem wielkim, — ludzkość jednak zarumienić się zmuszoną będzie, jeżeli ów krok dzikiego barbarzyństwa przyjmie milczeniem. Paryż jest nie tylko stolicą Francji, ale jest sercem postępu, stolicą więc świata, burząc przeto ową skarbnicę zasobów intelektualnych zadaje się cios dotkliwy ludzkości całej. Czyż więc i to obojętności gabinetów nie będzie w stanie rozbudzić!...

KORESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Lipsk d. 11. stycznia.

(G) Gdyby można wierzyć niemieckim policyjnym dziennikom, do których zaliczamy połowę germańskiej prasy, musielibyśmy być przekonani, że w ciemnych kuźniach tajemnicy, kują socjalni demokraci wielki spisek, który ma na celu wywołanie ogólno europejskiej rewolucji. Tutejsza gazeta *Deut. Allg. Ztg.*, która dopóty oskarżała Bebela, Liebknechta o zdradliwe knowania, dopóki ich nie osadziła za kratami, donosi poważnie, że istnieje wielka zmowa, mająca na celu uwolnienie z niewoli pruskiej jeńców francuskich, i że do tej zmowy należą niemieccy demokraci, oraz hiszpańscy republikanie. Zamordowanie Prima; protestacje przeciwko zaborczej wojnie w sejmie berlińskim i monachijskim; rezolucje socjalnych demokratów w Wiedniu przeciwne Prusom; wezwanie tejże barwy demokratów londyńskich, wystosowane do Gladstona o zbrojną interwencję Anglii na rzecz Francji, są to, według niej, objawy jednego spisku, kierowanego ręką niewidzialną z Londynu.

Korespondent londyński tejże gazety, redagowanej przez brudnego człowieka, dr. Biedermana, niegdyś demokratę, zuchwale wprowadza do tego niby spisku, nietylko uwięzionych demokratów, ale Jacobiego i niejakiego Spielmana, który w imieniu licznych Niemców w angielskich dziennikach oświadczył się przeciwko barbarzyńskiemu prowadzeniu wojny przez Moltkiego, zamiarom aneksyjnym Bismarka, oraz cesarstwu króla Wilhelma. Nikczemność swojej denuncjacji posuwa do tego, że oskarża ich nietylko o zamiar wywołania rewolucji w Niemczech, pozbawionych wojska, ale prócz tego o zamiar zamordowania króla w Wersalu. „Niechaj władze nasze czuwają, woła z uczuciem zapłaconej gorliwości, idzie tu nietylko o owoce zwycięztw naszych, ale także o bezpieczeństwo i życie drogich nam osób.“ Żadna prasa upaść niżej nie może od prasy niemieckiej w roku 1870, a moskiewskiej w roku 1864. Błaznowanie *Figara*, żarty *Gaulois*, rozmiłowanie się w opisach zbrodni *Petit Journal*'a, nie było tyle niemoralnem, co denuncjacje moskiewskich i niemieckich dzienników, oraz ich ubóstwianie sukcesu.

Druga gazeta *Augsb. Allg Ztg.* donosi cokolwiek inaczej o tymże spisku. Powiada ona, że władzcy Francji, t. j. Gambetta, przygotował na tyłach niemieckich armij powstanie w Alzacji, oraz Lotaryngii, które miało być poparte przez pewne partje w Niemczech. Ucieczka jeńców z fortec niemieckich, zwłaszcza też z nadreńskich, gdzie ich ma być do 60 000, miała być hasłem powstania, które chciano z Alzacji na Baden rozszerzyć. Przejęcie rewolwerów, posełanych jeńcom, było jakoby powodem do odkrycia tego spisku, którego plan troskliwie w najdrobniejszych szczegółach wypracowała chyba tylko wyobraźnia policyjna, szukająca sposobów większego jeszcze udręczenia nieszczęśliwych jeńców.

W Alzacji odkryto podobno tajemną francuską pocztę, urządzoną na wzór naszych narodowych poczt z roku 1863. W Nancy, na placu Stanisława, po odbytej rewizji we francuskim klubie, aresztowano jego członków, jako podejrzanych o należenie do tajnego rekrutacyjnego czy werbowniczego dla francuskiej rzeczypospolitej biura. Gdzie niewola i ucisk, tam władze tajemne są normalnem zjawiskiem.

W Wersalu niedawno aresztowali Prusacy mera p. Rameau i trzech radzców miejskich za to, że nie chcieli zapłacić nowej, już może dziesiątej kontrybucji, nałożonej na miasto w ilości 50.000 franków przez niemieckiego prefekta, niejakiego Brauchitza. Rozkazał on merowi kosztem miasta urządzić wielkie magazyny żywności, nibyto potrzebne dla wykarmienia samej ludności, a w rzeczy samej potrzebne dla wojska najezdniczego, które nie ma obfitości pokarmu. Mer i adjunkci rozkazu nie wypełnili. Kazał więc krzyżacki urzędnik za karę zapłacić miastu kilkadziesiąt tysięcy franków. Gdy zaś i franków dać nie chcieli, osadził ich w kozie.

W Wersalu oraz w okolicy, jak i w całej części Francji, zajętej przez najazd, nie ustały egzekucje wojskowe. Prusacy rozstrzeliwują ciągle opierających się im patrjotów, palą i niszczą wsie. Nierozumnem zaś niszczeniem sprawili, że dzisiaj nie mając już zkąd czerpać, sami cierpią wielki niedostatek.

Pewien żołnierz z armii Fryderyka Karola pisze: „Od czasu jakeśmy Orlean opuścili, nasze cierpienia jeszcze się powiększyły. Mamy dzisiaj dzień odpoczynku, który obracamy na zreperowanie spadającego z nas ubrania. Na mokrych drogach, rozmiękłych polach, potraciliśmy resztę obuwia i maszerowaliśmy jedni boso a inni z nogami poobwijanemi w gałgany. Szczęśliwy kto złapał w domu chłopa trzewiki albo też drewniane saboty. Spodnie mamy porwane na strzępy. Niektórzy pościerali spodnie z francuzkich żołnierzy wziętych do niewoli lub z chłopów w drodze napotkanych, i sami się w nie poubierali. O jednostajności uniformu w naszym korpusie mowy być nie może, wygląda on pstro jak tłum ludu na rynku. Powiadają nam, że wkrótce dostaniemy nowe ubranie. Czas by już było, aby nam je dano, bo dłużej jak żebracy chodzić nie możemy“.

Skutki niszczenia odbijają się więc na nich samych. Moltke, chociaż wielki wódz, zapomniał o zasadzie, która przez wzgląd utrzymania własnej armii, wzbraniała już starożytnym wodzom niszczenia ogniem i mieczem najechanej ziemi.

Przegląd polityczny.

W *Czasie* czytamy: „Pisano już o modyfikacji, jaka ma nastąpić w zakazie wywozu broni z Austrji. Z powodu zakazu wywozu broni, przemysł austrjacki ogromnie cierpi. Prusacy fabrykanci broni wszędzie rugują przemysł austrjacki, korzystając z mniej ścisłego przestrzegania w Prusiech zakazu wywozu broni. Modyfikacja spowodowana skargami austrjackich fabrykantów broni, odnosi się tylko do wywozu broni do państw neutralnych. Za potwierdzeniem poselstwa austrjackiego, przesyłki broni odtąd będą zezwolone w Austrji, do państw, w wojnie udziału nie biorących. Jeżeli np. poselstwo austrjackie we Florencji potwierdzi, że broń austrjacka zamówiona została we Włoszech, przesyłce broni wtedy nic nie stoi na zawadzie.“

Dekret delegacji rządowej w Bordeaux o rozwiązaniu rad departamentalnych wywołał silną opozycję. Stronnictwo monarchiczne z zaciętością z tego powodu występuje przeciwko rządowi obrony krajowej. *Siecle* donosi, że były minister spraw wewnętrznych Pinard, który wytoczeniem w swoim czasie procesu z powodu demonstracyj dokonywanych dla uczczenia pamięci byłego reprezentanta ludu Baudin'a, poległego w obronie barykad w chwili zamachu stanu, dał możność wsławić się Gambecie przez obronę oskarżonych, został obecnie za intrygi, prowadzone na rzecz rodziny Bonapartych aresztowanym i jest osadzonym w Lyonie.

Prusacy łudzą się jeszcze nadzieją, iż wyprawa ich do Francji przyniesie im Alzację i Lotaryngię. Półurzędowy *Volksblatt* bowiem zapowiada niebawem zmianę w administracji wspomnionych prowincyj Francji. I tak oświadcza on, iż na przeciąg kilkoletni, zabrane ziemie Francuzom poddane zostaną pod zarząd bezpośredni naczelnika Związku niemieckiego, dopóki zaś nie wezmą udziału jej reprezentanci w parlamencie niemieckim najważniejsze sprawy będą poddawane pod opinię rad departamentalnych.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia zbierze się Rada związkowa, a przy tej sposobności przyjmie ona nazwę „Rada Związkowo-niemiecka“, poczem reprezentanci niemieccy za granicą otrzymają polecenie, aby się uważali za reprezentantów cesarstwa Niemieckiego, i mają odtąd także reprezentować państwa niemieckie, nienależące dawniej do Związku północnego.

W Prusach rozpisana wybory na deputowanych do parlamentu niemieckiego, rodacy nasi z zaboru pruskiego krzątają się już w skutek tego w celu przeprowadzenia jak największej ilości deputowanych polskich. Przy wyborach kandydatów, sądzimy komitet wyborczy nie zaniedba mieć wzgląd na te okoliczności, iż dotąd wybrani najczęściej świecili na ławach sejmowych swą nieobecnością i nawet w kwestjach wielkiej wagi, Polacy żadnego udziału w dyskusji nie brali a przeto zechce zalecać tylko na przyszłość osoby, które od przyjętych obowiązków usuwać się nie będą.

Król pruski postanowił, ażeby jeżeli w nader wyjątkowych razach sąd wojenny lub wyrok zatwierdzający dowódzca uważa za dobre podać prośbę o ułaskawienie przez sąd wojenny na śmierć skazanego cudzoziemca, nie wyjmując jeńców, podania podobne odsyłali do ministra wojny, który osądzi, czy sprawę tę warto przedłożyć królowi, lub nie. W razie przeczącym postanowienie ministra jest decydującem i od niego nie ma apelacji. Jest to nowy dowód łaskawości przywódcy najazdu.

Według wiadomości pewnych z Bukaresztu, położenie ks. Karola jest bardzo zagrożone. List pojednawczy przesłany przezeń sułtanowi, znalazł zimne przyjęcie u Porty. Co do okólnika ks. Karola do państw europejskich, takowy miał tylko stawiać żądanie, aby mu wolno było poczynić pewne zmiany w konstytucji rumuńskiej. Rząd pruski odpowiedział, że nie może życzenia jego popierać, gdyż idzie tu o sprawę wewnętrzną, której rozstrzygnięcie musi być pozostawione Porcie.

Jeżeli to jest prawdą, to odmowę Prusaków w poparciu swego pupila możemy jedynie tłómaczyć chęcią Bismarka nie narażenia sobie Austrji. Zamiar ks. Rumuńskiego, pierwiastkowo niewątpliwie miał uznanie Prusaków, a prawdopodobnie nawet wyszedł z Berlina, lecz gdy stosunki zmieniły się, Bismark zmienił także swe postanowienie.

Z dodatku do „Czerwonej księgi“ podajemy następującą depeszę w sprawie czarnomorskiej:

Hr. Beust do c. k. ajentów dyplomatycznych w Bukareszcie i Belgradzie.

Wiedeń 23. listopada 1870.

Rząd c. moskiewski oświadczył przez akt jednostronny swej woli za zniesione te postanowienia traktatu z d. 30. marca 1856, które regulują neutralizację morza Czarnego, i nadto wypowiedział konwencję z W. Portą, stanowiącą drugi dodatek do traktatu. O powyższem postanowieniu dowiedziały się dwory interesowane przez dołączony tu okólnik kanclerza państwa moskiewskiego z d. 31. poprzedniego miesiąca, który reprezentanci Moskwy mieli sobie poruczony do zakomunikowania, a który następnie został opublikowany.

C. k. rząd odpowiedział na to oświadczenie w załączonych przy niniejszem depeszach do swego posła w Petersburgu, w których stanowczo zastrzega stanowisko prawne w tej sprawie, i wykazuje bezzasadność powodów, jakie gabinet moskiewski przytoczył na usprawiedliwienie swego kroku.

Ponieważ poseł moskiewski zakomunikował mi wraz z okólnikiem także niektóre ustępy bardziej poufnej depeszy, w której rząd moskiewski wyraża nadzieję uznania przez nas jego postanowienia, powołując się na inicjatywę c. k. gabinetu ze stycznia r. 1867 co do rewizji postanowień traktatu paryzkiego uciążliwych dla Moskwy, — czułem się więc spowodowanym w dalszej, również do niniejszego załączonej depeszy do hr. Chotka dowieść, jak bezzasadną była podobna nadzieja, gdy inicjatywa nasza, jakkolwiek znamionująca przychylne dla Moskwy usposobienie, wskazywała zupełnie inną, w dzisiejszych okolicznościach wcale niemożliwą drogę.

Z tych dokumentów dowiesz się W. P..., jakie granice uważaliśmy za stosowne naznaczyć dla naszego zachowania się względem kroku rządu moskiewskiego.

Samo się przez się rozumie, dalekiem jest od nas przypuszczenie, jakoby w skutek kroku Moskwy miało nastąpić jakiekolwiek naruszenie mocy prawnej traktatu z roku 1856. Przyjęte traktatem wzajemne zobowiązania każdego z kontrahentów, nie mogły nic utracić na sile przez uchylenie się jednej ze stron. Nawet te artykuły traktatu z 30. marca 1856 r., do których bezpośrednio odnosi się akt rządu moskiewskiego, teraz jak przedtem istnieją w swej sile, dopóki nie zostaną zniesione lub odmienione ze zgodą wszystkich stron; tem więcej da się to powiedzieć o pozostałych postanowieniach pomienionego traktatu, i o późniejszych do niego odnoszących się transakcjach.

Masz W. P.... w obrębie swego działania z całą stanowczością przedstawić powyżej przytoczone zapatrywanie.

Postąpienie rządu moskiewskiego, jak to wykładam w depeszy nr. 2. do Petersburga, może bardzo łatwo doprowadzić do wzbudzającego obawy wzburzenia umysłów w krajach bezpośrednio lub pośrednio należących do państwa tureckiego, i może tam wzniecić złudzenie, jakoby przez traktaty zaprowadzony na Wschodzie porządek rzeczy przestał już istnieć. Nie przypuszczamy wprawdzie, aby rząd książęcy, który dał tyle dowodów przezorności i siły, mógł się dać porwać przez błędne zrozumienie chwili do kroków, któreby ściągnęły na kraj nie dające się nawet przewidzieć nieszczęścia. W każdym razie byłoby wielce pożądanem, abyś W. P. utwierdził tamtejszych kierowników rządu w jedynie prawdziwem rozumieniu położenia rzeczy, i nie pozostawił żadnej wątpliwości, że my — jakiekolwiek stano-

wisko uznalibyśmy nawet za właściwe do zajęcia po porozumieniu się z resztą mocarstw co do specjalnych pytań podniesionych przez Moskwę — w każdym razie jesteśmy zdecydowani nie dozwolić na naruszenie zasad, jakie zostały przyjęte w traktatach europejskich z lat 1856 i 1858 i w następnych postanowieniach konferencyjnych, odnoszących się do politycznej egzystencji krajów dolnego Dunaju, i że jesteśmy gotowi w razie potrzeby do utrzymania tych zasad użyć całej potęgi monarchii.

Przez to postanowienie będą najlepiej zabezpieczone i poparte, według najsilniejszego naszego przekonania, najistotniejsze i najżywotniejsze interesa tych krajów. Światli politycy w Bukareszcie (w Belgradzie) dawno już uznali, że te zasady nie dadzą się zastąpić przez żadne inne urządzenia, i że one tylko gwarantują ich ojczyźnie możność nieulegającego przeszkodom wewnętrznego rozwoju, przy zupełnem zapewnieniu od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Niech mężowie stanu, którym są powierzone losy księztwa, uprzytomnią sobie znakomity postęp, sprowadzony przez opiekę nad istniejącem prawem, a nabędą przekonania, że rząd austro-węgierski jak dotychczas tak i nadal nie zaniedba żadnej okoliczności przemawiania za słusznemi żądaniami. Jeśli w położeniu rzeczy, sprowadzonem przez wystąpienie Moskwy, w jakiem utrzymanie pokoju na Wschodzie głównie zawisło od zachowania się rządów państw dolnego Dunaju, rządy tych księztw zaufają uczuciom szczerej życzliwości, jaką dla ich krajów jesteśmy przejęci, wówczas lepiej niewątpliwie usłużą prawdziwemu dobru swej ojczyzny, aniżeli gdyby spokojny przez prawo narodów osłonięty rozwój poświęcili zaślepieniu w mniemaną narodową wielkość.

Polecając W. P. użycie niniejszych uwag za wytyczną w swoich rozmowach, nie wątpię, że podczas przebiegu tak niespodziewanej krizys, z podwojoną gorliwością będziesz Pan czuwał nad dokładnem zawiadamianiem c. i kr. gabinetu o wszystkich spostrzeżeniach, jakie w pańskim zakresie działania dadzą się poczynić.

Przyjm W. P. i t. d.

Kronika wojenna.

O rozpoczęciu bombardowania Paryża piszą z Wersalu pod dniem 6. stycznia do dziennika *Schwäbischer Merkur*: „Artylerja nasza zajęła pozycje pod Meudon i St. Cloud, aby z tej pozycji módz ostrzeliwać południowe forty Issy, Vanvres i Montrouge. Lawety u armat są urządzone tak, aby mogły miotać pociski na odległość 11.000 kroków, w ten sposób uda się nam tak dalekonośne pociski aż do domów Paryża rzucać.

„Podczas gdy nasza artylerja bez przerwy przez dwie godzin wytrzymywała ogień nieprzyjacielskich bateryj, odegrała się dziwaczna scena. O wpół do jedynastej z rana nagle ujrzano zatkniętą po stronie nieprzyjacielskiej białą chorągiew parlamentarską, skutkiem czego natychmiast obie strony zaprzestały bombardowania. Przedsięwzięte poszukiwania wykazały, że uczynił to pewien amerykański pułkownik, bawiący obecnie w Paryżu, który podsunąwszy się aż do najdalszych przednich straży, chorągiew tę tam zatknął. Po ukończeniu tej międzyaktowej sceny, podjęto z naszej strony bombardowanie na nowo. Artylerji naszej, strzelającej z wielką dokładnością, udało się silne okopy u fortów Issy i Montrouge tak skutecznie ostrzeliwać, iż z koszów szańcowych w drzazgi jak słoma w powietrze leciały.

„Na 4. bm. już miano przedsięwziąć ostrzeliwanie fortów południowych, lecz z powodu pojawiającej się coraz to gęściejszej mgły, musiano tego w tym dniu zaniechać. Forty przestają niepokoić nasze przednie straże, gdyż obecnie całą swą uwagę wytężać muszą na nasze baterje, od czasu do czasu wydaje tylko ryk Mont Valerien, a wczoraj zapalił ziejąc ogniem u Ville de Avray pewną willę, którą jednakże nasi żołnierze, pospieszywszy na pomoc, uratować zdołali od śmierci w płomieniach. Król był obecnym przy operacjach, znajdując się w Ville de Avray. Straty po stronie naszej wynoszą około 20 ludzi, w której to liczbie niestety i trzech oficerów zabitych.

„Dnia 7. stycznia. Wczoraj podjęto dalej ostrzeliwanie południowych fortów niemniej północnych i wschodnich, na których forty Rosny, Romainville i Noisy zmuszono do milczenia, podczas gdy fort Nogent od czasu do czasu dawał znak życia. Rezultatów osiągniętych na dniu 5. bm. nie trzeba lekceważyć, gdyż w skutek nich właśnie 5. bm o g. 3. zdołaliśmy przywieść do milczenia bardzo silnie oszańcowany fort Issy. Dzień wczorajszy uwidocznił jeszcze jaskrawiej nasze korzyści, albowiem fort Montrouge już nieodpowiadał więcej, a tylko część fortu Vanvres odpowiadała na nasz ogień. Francuzi musieli być 4. bm. wieczorem o naszych zamiarach dobrze poinformowani, gdyż 5. bm. z brzaskiem dnia usiłowali zrobić w kilku punktach wycieczki: I tak zamierzały różne nieprzyjacielskie pułki z Villejuif (z fortu Ivry), zrobić wycieczkę przeciw 6. naszemu korpusowi, chcąc przełamać jego łańcuch przednich straży, gdy podjechała tam nasza baterja składająca się 64 armat i rozwinęła tak straszliwy ogień granatowy, iż nieprzyjaciel jak najspieszniej szukał w ucieczce ratunku. Parlamentarz który się dnia 5. bm. jak *deus ex machina* u nas zjawił, nie był kto inny, jak amerykański konsul jeneralny pułkownik Read z Paryża, mając polecenie, zainterpelować o nasz sposób prowadzenia wojny, dla czegośmy nie zawiadomili rząd paryzki z naszej strony o rozpoczynaniu bombardowania. Dano mu odpowiedź, iż Francuzi od czasu 3½ miesięcznego ciągle bombardowanie utrzymują, na co pułkownik Read zrobił tę naiwną uwagę, iż w Paryżu bardzo dokładnie byli poinformowani, kiedy i gdzie bombardowanie się rozpocznie. Pułkownika Read przyjmował o godz. 8. wieczór hr Bismark, poczem pierwszy odjechał do Lagny. Wczoraj utrzymywano tu najpewniej, że bawarskie rakiety palne rzucono w środek Paryża, skutkiem czego kilka domów na przedmieściu Beauregard miało stanąć w płomieniach."

Electeur libre w numerze swoim z dnia 2. bm. pisze co następuje:

„Wczoraj wieczorem rząd zebrał się na naradę, lecz nie mógł rozpocząć takowej aż dopiero o północy. Z tej przyczyny narada przeciągnęła się aż do trzeciej godziny dzisiejszego rana.

Ogromny ciężar spraw cywilnych i wojskowych rzeczywiście jest nad siły jednego człowieka.

Osobiście mamy nadzwyczaj wiele sympatji dla jenerała Trochu, którego charakter, męztwo i poczciwość, umiemy szanować; potępiamy najzupełniej niecne na niego napady niektórych dzienników i niektórych ludzi, których unosi namiętność polityczna, lecz sądzimy, że jenerał Trochu powinien sam pierwszy żądać, aby módz z kim podzielić odpowiedzialność na nim ciężącą.

Powiadają, że dzisiaj odbędzie się rada nadzwyczajne co do składu osób, które mają być do niej powołanemi."

Tenże sam dziennik w następnym swoim numerze tj. z dnia 3. bm. pisze: „Oprócz panów Vinoy, Ducrot, La Ronciere le Nourry, w nadzwyczajnej radzie brali udział: jenerał dywizji de Bellemar; jenerał dywizji Tripier, inżynier; z artylerji, jenerał dywizji Guyot; jenerał Klemens Thomas; naczelnik fortyfikacyj jenerał Chabot Latour. Wiceadmirałowie Puthot i Saisset także mieli być obecnymi lecz ciągłe ataki nieprzyjaciela, zatrzymały ich na placu obowiązku.

Na tem zebraniu nie ustanowiono w rzeczywistości stałej rady wojennej, jak o tem mówią niektóre dzienniki, lecz uradzono aby na przyszłość wszystkie decyzje, tyczące się wielkich operacyj były uradzane przy udziale wyżej wymienionych osób."

Północny teatr wojny. *Journal du Havre* ogłasza następujący list jednego ze swych przyjaciół, który był świadkiem potyczki na lewym brzegu Sekwany w dzień 4. bm.; potyczki, która zakończyła się odwrotem częściowym sił jenerała Roy:

„Utarczka odbyła się na terytorjum gmin Saint Ouen-de-Thonberville i Bosc-Gouet. Akcja rozpoczęła się o godz. 4½ rano, a skończyła się o południu.

„Dwiestu pięćdziesięciu wolnych strzelców z Calvados, wolni strzelcy z Roy-de-Dome, mobile z Ardéche i Landes, byli w przedniej straży w pałacu Robert-le-Diable. Mgła była bardzo gęsta. Oddział około 1500 Prusaków skorzystał z tej okoliczności atmosferycznej, ażeby ich zupełnie otoczyć; otoczywszy, zaczęli strzelać. Dziwna rzecz, strzały padały bez żadnego huku. Prusacy, jak to donosiliśmy kilka razy, mają osobny rodzaj prochu który wybucha bez huku, a którego używają podczas podobnych napadów.

„Tych 250 ludzi broniło się po bohatersku i zabiło znaczną część atakujących. Tylko 60 z tych dzielnych udało się przebić dzięki szarzy na bagnety. Ten bohaterski oddziałek zdołał potem połączyć się z dwoma batalionami, ustawionemi w miejscu, gdzie są drogi z Rouen i Bourgtheroulde.

„Epizod powyższy był tylko wstępem do ogólnego ataku. Prusacy byli w sile według jednych 15.000 ludzi, według innych 7—8.000. Ta ostatnia liczba zdaje się nam być najprawdopodobniejszą. Siły nieprzyjacielskie składały się pewnie w całości z posiłków, idących z Rouen i sąsiednich okolic.

„Nasze siły liczyły tylko 3000, a tylko 1500 ludzi brało udział w walce. Prócz mobilów z Ardéche, wolnych strzelców z Calvados i Puy-de Dome, którzy walczyli jak lwy, były jeszcze różne wojska, rozproszone po wsiach bez dowódzców, bez porządku wojennego, które się źle trzymały. Mobile z Landes pełnili swój obowiązek, ale pięć batalionów uruchomionych wojsk z Calvados, nadto wcześnie zabrały się do odwrotu, a jeden batalion mobilów, który się znajdował w Routot, wstrzymał się rozważnie od wzięcia udziału w bitwie, mimo, że słyszał doskonale kanonadę. Nie miał rozkazu, bezwątpienia.

„Jenerał Roy, który powinien był najdować się pomiędzy Bourgtheroulde a Brionne z główną siłą wojsk swoich, na nieszczęście nie był na miejscu akcji; inaczej z pewnością nie dopuściłby wielu smutnych faktów.

„Przytoczymy jeden z nich, ponieważ potrzeba, aby opinia publiczna karciła pewne czyny, nadto zwyczajne u niektórych oficerów. Pułkownik, którego imię ogłosi nam zapewne śledztwo wojenne, od 7 godziny zrana był w stanie upicia się, mało zgodnym ze szlifami, które nosił.

„Ten to pan, który zapewne nie miał świadomości swoich czynów, zabił na polu bitwy szablą i z pistoletu czterech mobilów, którzy według świadectwa samychże oficerów, spisywali się bardzo walecznie. Żądamy uroczyście, ażeby sąd wojenny zbadał tę sprawę, i ażeby prędka i surowa sprawiedliwość była uczyniona. Jeżeli prosty żołnierz upija się i ubliża kapralowi, prawo skazuje go na śmierć. Nie można, aby mówiono, że pijaństwo i zabójstwo dozwolone jest ludziom, mającym stopnie, a którzy właśnie w skutek tego powinni być wzorem wszystkich cnót wojskowych.

„Prusacy w wielkiej sile z łatwością dali sobie rady z naszemi wojskami rozdzielonemi i źle kierowanemi. Zmusili je do cofania się około południa, i ścigali wydając najdziksze okrzyki.

„Pułkownik, o którego upiciu się powiedzieliśmy, kazał ustawić dwa działa 12-funtowe między l'Euc-de Brestot i Médine, ażeby jak powiadał, zasłaniać odwrót. Te dwa działa obsługiwane były przez 40 artylerzystów z Morbihan. Nadaremnie robiono uwagę pułkownikowi, że Prusacy owładną działa jeszcze przed ich ustawieniem; nic nie chciał słyszeć. Prusacy obeszli wioskę i podeszli pod działa, zaczaiwszy się w rowach, dali plutonowego ognia i wybili z połowę nieustraszonych Bretonów.

„Ci, co zostali, nabili dwa działa drobnemi kulami (a mitraille) i dali dwa strzały, które wyrządziły znaczne szkody nieprzyjacielowi. Na nieszczęście gra nie była równa, kule nieprzyjacielskie podcinały jak kosą naszych ludzi i nasze konie. Pozostałych kilku artylerzystów widząc, że wszelki opór niemożliwy, postanowili ujść i umknęli. Dwa działa wpadło w ręce Prusaków.

„Odwrót wykonany był częściowo na Pont-Audemer, częściowo zaś na Montfort, kilkuset ludzi cofnęło się aż do Honfleur. W Pont Audemer zauważano pośpiech, z jakim oficerowie wsiadali do najętych powozów, pozostawiając podoficerom staranie o prowadzeniu żołnierzy.

„Było trochę maroderów, ale w sumie odwrót wykonany był w dobrym porządku. Zaszedł był tylko jeden nieszczęśliwy wypadek. Jeden z mobilów upraszał woźnicę artylerji, aby mu pozwolił usiąść na jaszczyku. Dostał pozwolenie i usiadłszy na wozie, zapalił sobie fajeczkę. Na nieszczęście iskra dosięgła prochu i jaszczyk wyleciał w powietrze, urywając głowę nierozważnemu mobilowi, i raniąc ciężko trzech innych żołnierzy, którzy razem z nim byli na jaszczyku.

Wschodni teatr wojny.

Do dziennika berneńskiego *Bund* telegrafują pod dniem 8. bm. z Bazylei:

„Wczorajszej nocy w niesłychany sposób naruszył nietykalność granicy naszej pewien pruski posterunek graniczny w Burgfelden. Pod błahym pozorem w sposób brutalny zbezcześcił sąsiada naszego poborcę cłowego Troxlera, syna siodlarza Gnide, tuż około domu ojcowskiego na ziemi szwajcarskiej, napadł go zbrojnie i jego staruszkę matkę znieważył. Śledztwo jest w toku."

Były komendant Pfalzburga ogłasza w dziennikach francuskich następujące oświadczenie:

„Dzienniki francuzkie podług zaczerpniętych wiadomości z dzienników zagranicznych podały, jakoby Pfalzburg kapitulować miał. Pfalzburg nie kapitulował. Po odparciu dwóch szturmów, po wytrzymaniu czterokrotnego bombardowania, ujrzeliśmy wreszcie, iż nam wkrótce zupełnie zabraknie żywności, wtedy to rzuciliśmy nasz proch w wodę, połamaliśmy 11.000 karabinów, będących w rękach naszego żołnierza i w arsenale, i zagwoździliśmy nasze 65 armat przepiłowawszy ich lawety. W dniu, w którym nam chleba brakło, otworzyliśmy nasze bramy miasta, oświadczając Prusakom, iż zniszczyliśmy nasze materjały wojenne i że od nich niczego nie żądamy. Tego z pewnością nie można nazwać kapitulacją.

„Komendant Pfalzburga, pułkownik
Taillant."

KRONIKA.

— **Kurjerek lwowski.** Skarbkowska sala teatralna, nigdy zapewne nie przyniosła tak znacznego dochodu, jak z środowego przedstawienia amatorskiego na korzyść jeńców francuzkich. — (Patrz poniżej umieszczone sprawozdanie z dochodu. Ależ i pojedyncze datki były stosunkowo bardzo znaczne, a jak nam donoszą, jedna z lóż przysporzyła szlachetnemu celowi sto dukatów w złocie.

I na wczorajsze przedstawienie amatorskie na wsparcie rodaków naszych we Francji bilety zostały rozchwycone, nie wiadomo jednak, czy naddatki z rozsprzedaży biletów uczynią taki olbrzymi dochód jak we środę.

Na posiedzeniu Rady miejskiej we czwartek, 12. bm. odczytał dr. Rajski pismo konsula faancuzkiego w Wiedniu p. Lefaivre, z podziękowaniem miastu za datek 1000 złr. na rzecz jeńców francuzkich.

Z *Osnowy* dowiadujemy się, że staraniem prezesa Stowarzyszenia ludowego ruskiego „Proświty" i wicemarszałka sejmowego p. Ławrowskiego, zawiązało się tu ruskie Towarzystwo śpiewu pod nazwą "Teorban" i przedłożyło namiestnictwu statuta swoje. Dla dyrektora śpiewu zapewniona ma być już dotacja.

Dziennik Polski nadmienił wczoraj że ów moskal Jelecki, który nazywał siebie Malickim, był także współpracownikiem *Gazety Narodowej*. Doniesienie to jest fałszem. Jelecki chwalił się tu podobnoś, że jest przy *Gazecie*, możemy jednak zapewnić, że ani jednej litery nie napisał do *Gazety Narodowej*.

Podczas przedstawienia amatorskiego we środę zginęła z garderoby scenicznej damskiej brasoletka z djamentami wartości 400 złr. własność jednej z pań amatorek. Przy ostatnim pożarze zaś w fabryce p. Miączyńskiego zginęły kosztowności rozmaite wartości około 200 złr.

Przedwczorajszej nocy dobywał się złodziej do sklepu zegarmistrzowskiego p Kundego przy placu Marjackim, spłoszony jednak przez pracujących w pobliżu kanalarzy, umknął, zostawiając na trotuarze krótki drąg żelazny, którym chciał drzwi sklepowe podważyć.

W jednej z kamienic na Halickiem onegdaj wieczorem stróż przydybał w sieni dwa indywidua wymykające się z wielkiemi tłumokami. Przy pomocy ludzi nadbiegłych przytrzymał jednego i odprowadził do policji, gdzie w tłumoku znaleziono rozmaite rzeczy skradzione.

Od kilku dni chodzili tu po domach dwaj kominiarze z gratulacjami Nowego roku. Policja przytrzymała jednego, gdyż okazało się, że nie byli tutejsi.

— **Dla emigracji polskiej w Paryżu** nadesłali do Administracji *Gazety Narodowej* składkę z Brzeżan: pp L. Swierz 1 złr., Szydłowski 1 złr., Górnicki 50 ct., Dr. Raps 50 ct., Gertner 50 ct., Borysiewicz 50 ct., Dr. Finkelstein 50 c., Dr. Gotlieb 1 złr., Żwinkowski 1 złr., Bielecki 1 złr., R. A. Marmarosz 2 złr. Karsznicka 1 złr. Czarkowski 1 złr., Reichet 50 ct, Dzbański 1 złr., W. Bobrzyński 50 ct., Dr. Z. Uranowicz 50 c., J. G. 50 ct. -- Razem z poprzednio wykazanemi 1485 złr. 57 ct. 370 franków, 1 dukat, 7 talarów, 1½ cwancygiera.

Dla rannych Francuzów: pp. Rubczyński z nad Strypy 5 złr., Marceli Leszczyński 10 franków, Salomea Tyniecka 1 złr., Rotkiewicz 5 złr., Nawratil Piotr 10 złr., Kotrowski Józef 5 złr. — Razem z poprzednio wykazanemi 609 złr. 21 ct, 3 dukaty, 1 luidor, 30 franków.

Dla jeńców francuskich w niewoli pruskiej: pp. Kopestyński Zenon 2 złr., Uczniowie polskiego gymn. we Lwowie 4 złr. 57 ct. Rada gminna miasta Sokala, powodowana bezstronniczem współczuciem dla cierpiącej ludzkości, a pomna szlachetnego obchodzenia się Francji z jeńcami w r. 1859 80 złr., p. Dominik Holiński sitarz 3 złr. W Brzeżanach złożyli na rzecz jeńców francuskich pp. K. S. 1 złr., Grodzki 1 złr., A. S 50 c., Wiszniewski 1 złr.. J. L. 50 ct., Szydłowski 1 złr., L. A. 50 ct.. R. A. Marmorosz 2 złr., K. Ł. 50 ct., M. Mosing 1 złr., J. B. 50 ct., L. Swierz 1 złr., L. W. 50 ct., Newe 1 złr.. Tekla Newe 1 złr.. L. M. W. 50 ct. B. G. W. 1 złr., Gertner 50 ct., J. B. 50 ct., dr. Raps 50 ct., F. Kr. 50 ct., Górnicki 50 ct., Jan M. 50 ct, R. Solecki 2 złr., dr. Z. Uranowicz 50 ct., Borysiewicz 50 ct, So.. 40 ct.. M. Łuczkiewicz 1 złr., Strzelecki 50 ct., J. J. 50., A. Zimroż 50 c. N. 50 ct. — Razem z poprzednio wykazanemi 396 złr. 80 ct., 13 franków 65 cent., 1 dukat, 2 talary, 66 sztuk rozmaitej odzieży.

— **Jelecki** v. Malicki, smutnej sławy dowódzca „Vangeur'ów", jak się dowiadujemy, ma w tutejszym sądzie karnym wytoczony sobie proces o bardzo brzydkie sprawki. Zdaje się nawet, że przyspieszył on wyjazd swój ze Lwowa z obawy przed uwięzieniem, które czekało go tu nieochybnie.

— **Z Magistratu** odbieramy następujące pismo: Panowie K. Armatys i B. Heffern, właściciele tartaku parowego drzewa opałowego we Lwowie, przesłali na moje ręce 50 asygnat na 50 cetnarów drzewa opałowego z przeznaczeniem dla ubogich tutejszych.

Podając ten czyn szlachetny do publicznej wiadomości, składam niniejszem szanownym dawcom podziękowanie, zarządziwszy zarazem co potrzeba względem rozdzielenia tego daru stosownie do przeznaczenia.

Upraszam szan. redakcję o umieszczenie niniejszego podziękowania w łamach dziennika swego. Lwów, d. 11. stycznia 1871.

Szemelowski.

— **Mianowanie.** Cesarz potwierdził wybór proboszcza i seniora. p. Jakóba Hoenla z Białej, na superintendenta gminy ewangielickiej lwowskiej.

— **Nagrodę** za ocalenie człowieka tonącego w Dniestrze otrzymał w kwocie 10 złr. włościanin Filip Pikasz z Kołodrub w pow. rudeńskim.

— **Z poczty wiedeńskiej** redakcja nasza otrzymała pierwszy list z polską pieczęcią „Polocono", co podajemy za przykład innym pocztom.

— **Biblioteki powieści i romansów** wyszedł zeszyt 40, zawierający dokończenie I części powieści Schmitha „Opactwo Carrow" i przedostatnie arkusze ostatniego tomu „Nicola di Lapi".

— **Prezes** Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych w myśl §. 11. statutu, zaprasza P. T. członków Rady nadzorczej na walne zebranie, które się odbędzie we Lwowie dnia 11. lutego b. r. i dni następnych.

Przedmiotem obrad będzie: 1) Sprawozdanie Wydziału centralnego z czynności za rok 1870; 2) Zatwierdzenie bilansu ogólnego z roku ubiegłego i preliminarza na rok następny; 3) Sprawozdanie komisji statutowej; 4) Wnioski Wydziału centralnego i pojedyńczych delegatów; 5) Wybór prezesa, wice-prezesa, siedmiu członków i trzech zastępców Wydziału centralnego na rok 1871.

Miejsce zebrania podane będzie do wiadomości w pierwszych dniach lutego r. 1871.

Lwów, d. 10. stycznia 1871.

Stefan hr. Zamoyski

(†) **Stanisław Duniecki** znany autor operetki „Paziowie Królowej Marysieńki," „Chochlika" itd., jak się dowiaduje *Kurjer Warszawski*, zmarł w ostatnich dniach w Wenecji, dokąd udał się był z mocno już nadwątlonem zdrowiem. W jesieni ubiegłego roku młody kompozytor otrzymał był zapomogę państwową z funduszu dla artystów.

— **Ostrzeżenie.** Krakowski komitet Sybiraków ogłasza: Wiadomo nam, że w zeszłym tygodniu przybyło z Królestwa Polskiego do Galicji dwóch ludzi: Jeden pod nazwiskiem Edmund Konaczkiewicz, a właściwie nazywa się Krystjan Mority lat 31, wysoki blondyn, nad prawem okiem ma szramę od cięcia pałaszem, zamiast brzmienia *k* wymawia *t*.

Drugi pod nazwiskiem Bogumił Kowalczewski, nazywa się Wasyl Prokornicki, barczysty, lat 40, brunet, znacznego zarostu, o grubych wargach ust, oczy czarne, krótkiej szyi, postawy bardzo energicznej, mówi kilkoma językami.

Obaj znaczni oszuści, byli szpiegami w r. 1863, a tu grają rolę patrjotów, podają się za emigrantów albo sybiraków, mianowicie drugi, który zna Syberję, bo tam w „pryiskach" czyli przy poszukiwaniu złota był prywatnym ajentem, lecz za kradzież wypędzonym został.

— **O mordercy prof. Zeisznera** pisze *Czas* z dnia 14. b. m.: Wczoraj wieczór przywieziono tu z Pleszewa, w Poznańskiem, sprawcę morderstwa na osobie prof. Zejsznera Zdziarskiego, który nosił nazwisko Józefa Bachowskiego z Alwerni i miał sobie z tego powodu wydane świadectwo moralności przez wójta. Bachowski zowie się właściwie, jak sam zeznał, Jan Zdziarski, pochodzi z Mławy w Królestwie Polskiem. Właśnie przybył tu p. Ryczkiewicz, burmistrz z Alwerni, z powodu wydania przezeń świadectwa Bachowskiemu. Nie możemy dziś zamieścić oświadczenia p. burmistrza, który wyjaśnia, jakiego użyto podejścia, aby uzyskać od niego świadectwo dla mniemanego Bachowskiego, gdyż jak się przekonano teraz dopiero, prawdziwy Bachowski pozostał na Syberji i ztamtąd nie wraca.

Zdziarski czyli Bachowski, o ile dziś już wiemy, dostał się z Mysłowic do Kluczborka i tam zanocowawszy pytał o najbliższą drogę do Pleszewa. To było powodem, że gdy aktuarjusz tutejszej dyrekcji policji p. Engel, ścigający sprawcę trop w trop, przybył także do Kluczborka, wywiedział się, że ten prawdopodobnie dostał się do Pleszewa. Puścił się zatem za nim na Ostrów, i w Pleszewie go przydybał. Prawdą jest, co nam pisano z Pleszewa, że zbrodniarz sprzedał łańcuszek od zegarka, lecz nie ten przypadek sprowadził jego aresztowanie, ale po prostu p. Engel idąc za powziętemi po drodze skazówkami, dotarł do miejsca jego pobytu.

Dzisiejszej jeszcze nocy aresztowano na Kleparzu Jana Łempickiego, niegdyś lokaja, którego Zdziarski obwinił o wspólnictwo.

— **Łańcut,** d. 10 stycznia. Od dwu lat istniejące stowarzyszenie oświaty ludowej „Mrówka", chcąc uwidocznić swoją działalność, podaje za rok 1870 do publicznej wiadomości następujące sprawozdanie:

A) Ilość członków: Ogólna ilość członków wedle księgi inskrybcyjnej (wpisowej) 154; z powyższej liczby wystąpiło zupełnie ze stowarzyszenia 11; rzeczywista ilość członków stowarzyszenia w 1870 roku 143.

B) Stan kasy: Przychód: Wpłynęło z wkładek zaległych w roku 1869 24 złr. 51 ct., za rok 1870 178 złr 46 ct., w przychodzie 202 złr. 97 ct.; rozchód: spłacono długu z roku 1869 pp. Seyfarthowi i Czajkowskiemu we Lwowie 10 złr. 55 ct., p. Pellarowi w Rzeszowie 73 złr. 81 ct., na zakupno dzieł we Lwowie 61 złr. 24 ct w Rzeszowie 55 złr. 15 ct; pozostaje w długu 32 złr. 30 ct., a więc spłacono 22 złr 85 ct., za oprawę dzieł 14 złr. 35 ct, za prenumeratę czasopism 11 złr 66 ct., za porta pocztowe od przesyłek 3 złr 6 ct. za utrzymanie porządku w czytelni 5 złr. 45 ct, w rozchodzie 202 złr. 97 ct. Z końcem roku winni członkowie stowarzyszenia dopłacić jako wkładki należne za rok 1870 51 złr. 16 ct., z powyższej sumy winno stowarzyszenie zapłacić p. Pellarowi, księgarzowi w Rzeszowie 32 złr. 30 ct., po strąceniu pozostałoby na rok 1871 jako kapitał 48 złr. 86 złr.

C) Biblioteka. Z darów otrzymało stowarzyszenie od W. Stenzla i W. Tarłowskiego dzieł 4 w tomach 4. przykupiono z funduszu stowarzyszenia dzieł 61 w tomach 90. z roku 1869 posiada stowarzyszenie dzieł 322 w tomach 502 – razem dzieł 387 w tomach 596. Z powyższej liczby dzieł darowało stowarzyszenie czytelniom ludowym na własność gminom Dębinie i Ostrowie 35 dzieł w 83 tomach. Ogólny stan biblioteki z końcem roku 1870 wynosi 352 dzieł 513 tomów.

Czasopisma. Stowarzyszenie prenumerowało: „Przyjaciela Domowego" i „Opiekuna dla polskich dzieci" czasopismo zaś „Dzwonek" w 2 egzemplarzach dla czytelni ludowej w Dębinie i Ostrowie. Oprócz tego stowarzyszenie otrzymało jeszcze „gratis" dwa czasopisma a mianowicie „Przewodnika ekonomicznego" od W. Sołdraczyńskiego i „Mrówkę z Wawelu" od W. Witowskiego.

Czytelnie. Z założonych sześciu czytelni przez stowarzyszenie *Mrówka* w roku ubiegłym ubyło dwie dla braku funduszu, to jest w Przeworsku i Dębowie, natomiast założyło stowarzyszenie jedną czytelnię ludową w gminie Gniewczyna, utrzymywaną z składek członków niepewnych.

Zestawiwszy mniejsze sprawozdanie jużbyśmy mogli zakończyć, gdyby nie jedna okoliczność nagląca, a tą jest dług moralny, dług najtrudniejszy do spłacenia. A chociaż nie jesteśmy w stanie wywdzięczyć się należycie naszym szanownym dawcom, to przynajmniej, czyniąc folgę naszemu uczuciu, poczuwamy się do miłego dla siebie obowiązku wystąpić z podziękowaniem serdecznem podając imiona mężów, jak J. Kraszowski w Drażdżanach, Kazimierz Stęchliński w Samborze, Ignacy Sołdraczyński w ziemi Sanockiej i Aleksander Tarłowski w Łańcuta, którzy nas od zawiązku naszego stowarzyszenia wspierali i do dziś dnia hojnie wspomagają. Za powyższe wystąpienie i podanie waszych imion, nie gniewajcie się szanowni panowie, ale raczej przyjmijcie to z takiem sercem i z takiem przekonaniem z jakiem my wam te dzięki niniejszem składamy.

W końcu i Ty szanowna Rado gminna miejscowa pozwól podać twój szlachetny czyn do wiadomości i pozwól sobie podziękować publicznie za udzielenie 2 pokoi na czytelnię ludową i bibliotekę dla stowarzyszenia bezpłatnie.

Z Wydziału stowarzyszenia.

Kalita, sekretarz — *Dr. Kralczyński,* przewodniczący.

— **Husiatyn,** d. 10. stycznia. W wilię Trzech Króli około godz. 10. w nocy, wybuchł tu na naszem przedmieściu ogień u gospodarza Petra Sieniawskiego. Wszyscy spali jak zabici, i byłoby się wszystkie siedm osób w tym domu spaliło, gdyby nie był przybył ze zasiadki p. Albin Monné i wszystkich z płonącego domu oknami nie powyciągał. Zrobiwszy więc krzyk na ratunek, ocalił nietylko życie tych siedmiu osób, ale i mienie innych mieszkańców.

Taki więc szlachetny czyn ojca sześciorga drobnych dzieci, narażającego się na utratę własnego życia, zasługuje ze wszechmiar nietylko na wynagrodzenie, ale i na publiczne uznanie.

— **Stryj,** 11. grudnia. Towarzystwo dramatyczne p. Wołłowicza, bawiące u nas od 16. grudnia, dawszy już dotychczas kilkanaście przedstawień, zyskało sobie ogólne uznanie tutejszej, dość pod tym względem wybrednej publiczności. Główną podporą tego Towarzystwa jest p. Wołłowiczowa, ulubienica tutejszej publiczności. Repertoar był przeważnie narodowy. Dnia 7. bm. odegrano na benefis p M. Guniewicza, reżysera, 4-aktowy dramat L. Starzeńskiego „U wyłomu." Rolę Aleksego pojął i odegrał p. Guniewicz bardzo dobrze. Wogóle p. Guniewicz posiadając wszelkie warunki dobrego amanta, przy szczerej pracy gotuje sobie piękną przyszłość. Rolę Borskiego p. Wołłowicz odegrał ku zupełnemu zadowoleniu widzów. Z trudnej roli Horpyny pna Guniewiczówna wywiązała się wcale dobrze. Pp. Ży-

romski, Michalski i Werner nie psuli całości; są to młodzi, utalentowani ludzie, którzy przy pracy z czasem mogą być dobrymi aktorami. Nakoniec wypada i to dodać, że widocznem staraniem dyrekcji jest, słusznym wymaganiom światlej publiczności zadość uczynić.

— **Z Rohatyna**, w styczniu. W roku 1869 zawiązało się w powiecie tutejszym Stowarzyszenie oświaty ludowej, które wiernie swemu godłu starało się wszędzie cele rzeczywiste oświaty ludu popierać. I tak z szczupłych funduszów, bo tylko z wkładek, udzieliło stowarzyszenie już w roku 1869-70 biednemu uczniowi czwartej klasy szkoły głównej tutejszej stypendjum w kwocie 50 złr., rocznie, również zakupiło książki odpowiednie, przesyłając takowe nauczycielom wiejskim, w celu odczytywania takowych w święta i niedziele po wsiach ludowi.

Na odbytem walnem zgromadzeniu w grudniu 1870 roku, uchwalono toż samo rozesłanie książek między nauczycieli wiejskich, w celu powyżej przytoczonym, oraz udzielono jak w roku zeszłym stypendjum dla biednego pilnego ucznia 4. klasy szkoły głównej tutejszej na rok 1870/71, w kwocie 50 złr. Na tem samem zgromadzeniu uchwalono, przy samym zawiązku Stowarzyszenia podjętą myśl założenia Czytelni ludowej w Rohatynie do skutku, co za współdziałaniem tu istniejącej Rady gminnej rzeczywiście się udało; bo w dniu 18. grudnia 1870 nastąpiło solenne otwarcie czytelni ludowej w sali głównej tutejszej szkoły.

Licznie zgromadzona publiczność składającą się z wielkiej liczby tutejszej inteligencji, jakoteż dam i niepospolitej liczby mieszczan, powitał delegat rady gminnej, pan D. B., gorącą przemową, zachęcając obecnych do korzystania z tak zbawiennej instytucji, wyrażając oraz podziękę obecnemu prezesowi jakoteż i wydziałowi Stowarzyszenia za urządzenie czytelni, z której każdy choćby najuboższy a łaknący wiedzy będzie mógł korzystać.

Następnie wybrany gospodarz czytelni, pan Mikołaj Chlebowicki, dyrektor szkoły głównej, odczytał przez Wydział ułożone statuta, zapowiadając oraz odczyty popularne w każde święto i niedzielę, które przez grono ludzi sprawie życzliwych i inteligentnych miewane będą. I tak przy otwarciu czytelni były dwa: jeden wygłoszony przez pana Franciszka Czarneckiego, tutejszego nauczyciela szkoły głównej drugi przez pana Zbigniewa Kniaziołuckiego. Że odczyty owe dobrze i zupełnie do pojęć obecnej publiki zastosowane były, niech posłuży za dowód, iż po skończeniu tychże obaj panowie rzęsistemi oklaskami przez obecnych obdarzeni zostali i wszyscy zadowoleni do domów się rozeszli.

Ponieważ jednak nasza czytelnia jest zbyt jeszcze ubogą tak w środki materjalne jakoteż i książki, przeto zwracamy się z prośbą do przyjaciół oświaty ludu i wszystkich dobrze życzących sprawie, by naszą czytelnię odpowiedniemi książkami obdarzyć raczyli, za co Wydział szanownym dawcom złoży najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu stowarzyszenia Oświaty ludowej powiatu rohatyńskiego. Przesyłki upraszamy adresować „do Wydziału Stow. Oświaty ludowej w Rohatynie.“

Kowalewski, wydziałowy. *Manasterski*, sekretarz stow. ośw. lud.

— **Telegraf Sybirski** sięgający aż do Spokojnego Oceanu, ukończony został 8. grudnia r. 1870. W roku bieżącym z tą olbrzymią linią połączone być mają podmorskie telegrafy do Chin i Japanu.

— **W Berlinie** wielkie wrażenie wywołało w arystokratycznych kołach samobójstwo marszałka dworn. br. Gustawa v. Maltzahn. Baron był ogólnie znaną osobistością. Złe stosunki majątkowe spowodowały tego pełnego życia człowieka do zadania sobie śmierci. Br. Maltzahn zszedł ze świata zresztą z pewnym humorem. Na sobotę przed południem zaprosił wszystkich swoich wierzycieli pod pozorem, że chce interesa swe uregulować, na pewne miejsce po za domem. (Jako szambelan księżniczki Aleksandryny, mieszkał w zamku Bellevue.) Naturalnie, iż zaprosiny chętnie przyjęto. Br. Maltzahn przyjął znaczny ten orszak jak najuprzejmiej, i kazał podać świetne śniadanie, podczas którego mówiono o interesach. Po długich rozprawach, podczas których suto się winem raczono, wstał baron i oddalił się do pobocznego pokoju, pod pozorem przyniesienia pieniędzy Wkrótce potem usłyszano strzał; wystraszeni wierzyciele, wpadłszy do pomienionej komnaty znaleźli ją napełnioną dymem, a swego dłużnika na ziemi. Twarz, która co dopiero jaśniała śmiechem, ogromnie była zeszpecona; br. Maltzahn roztrzaskał sobie kulą głowę.

Proces o kradzieże. Rzadko kiedy sala sądu karnego przedstawiała widok brzydszy. Oto przed obliczem sędziów stanęło rzędem czterech ludzi i oczekują wyroku. Dwóch pierwszych są w sile wieku męzkiego po lat 35 i 42; dwóch drugich są młodzieńcy w kwiecie życia po lat 22 i 24. Dużo nieszczęść i dużo zbrodni widziano na tem samem miejscu, lecz nigdy ci co je popełnili, nie wzbudzali takiego obrzydzenia jak ci czterej, pomimo, iż zwykła kradzież jest całą ich winą. Rzadko kiedy zepsuciu udało się sprządz w tak dobraną czwórkę Nigdy nikt nie zdołał tak zaszargać i spodlić oblicze stworzone na obraz i podobieństwo Boże. Fałsz, tchórzostwo i chytrość, obłuda, przebiegłość, kłamstwo, bezczelność i rozpusta wycisnęły na ich szkaradnych, brudnych czołach jedno ogólne piętno nikczemności. Jeśli się zdobędą kiedy na odwagę zabójstwa, to będą mordować nie nożem lub siekierą uderzając śmiało, lecz z cicha trucizną lub dusząc śpiących.

Lecz tego jeszcze nie dosyć, szereg jeszcze się nie skończył. Po tych czterech idzie dwoje młodych chłopiąt lat 15 najwięcej, twarzy dziecinnej, czoła bez troski. Dano im skarbową aresztancką odzież, bo swojej nie mieli. Przykry widok sprawia ta odzież na dziecku, lecz oni tego nie czują. Dobre i złe, wszystko dla nich jedno; ani o jednem ani o drugiem nie mają pojęcia. Pierwszy z nich niemiłej twarzy, drugi Jędruś Czomber, chłopak ładny. Jasne i piękne ma czoło; ciemno błękitne duże jego oczy patrzą śmiało. Nie zepsucie, lecz swawola, maluje się w nim całym; źle postępował, lecz do tego złego potrzeba było pewnego stopnia odwagi w tak młodem dziecku i z tej przyczyny nikczemne towarzystwo w jakiem się znajduje, uważa widocznie za pewien rodzaj chluby dla siebie. Przed paru laty Jędruś był u nożownika p. Berbera za Halickiem tuż koło kryminału, gdzie teraz się znajduje; pytaliśmy się umyślnie p. Berbera o jego postępowanie; powiadał, że przez cały rok swego u niego pobytu bardzo się dobrze sprawował, nigdy nic nie kradł, był posłuszny, lecz tylko swywolny. Pięknego poranka jak poszedł, tak już się więcej nie pokazał. Jędruś ma matkę, służy ona w jednym z tutejszych szpitali; spracowane swe dłonie nieraz oblała łzami po synie.

Niejeden z czytelników a tem bardziej z czytelniczek *Gazety Narodowej*, pamięta zapewne o licznych a śmiałych kradzieżach bielizny ze strychów, jakie naraz jeden, na wiosnę roku przeszłego, nawiedziły nasze miasto Złodzieje wprawdzie później nie pogardzali i innemi rzeczami, ale w początkach tylko do bielizny się brali. Szczególnie jakąś dziwną predylekcję okazywali do kobiecej bielizny. Pochodziło to zapewne ztąd, że bielizna kobieca odznacza się od męzkiej znaczniejszą wielkością. Pończochy są dłuższe, koszule są obszerniejsze i także dłuższe, a na spodnicę idzie kilka brytów; nawet prześcieradła i poszewki pościeli kobiecej są większe od należących do mężczyzn. Mężczyzna mało dba o bieliznę, nie tak jak kobieta. Jest we zwyczaju aby kobiety dbały o bieliznę i lubią one mieć dużo takowej wszelkiego rodzaju; jest to zwyczaj chwalebny i pożyteczne zamiłowanie. Wiadomo, że matki chowają zwykle w szafach, skrzyniach i komodach pełno płótna; to na wyprawę córek.

W przeciągu niespełna 6 czy 8 tygodni, dwadzieścia kilka kradzieży bielizny zostało popełnionych w sposób gwałtowny i nadzwyczaj śmiały Można sobie wyobrazić, co za postrach padł na panie nasze różnego wieku i stanu Naprożno przemieniano kłódki, naprawiano rygle; nawet gdzie niegdzie dwoje drzwi dawano na wschodach na strych prowadzących. Nic nie pomagało! Zdawało się, że czem szczelniej zaryglować, tem prędzej można być okradzionym. Nieszczęśliwe praczki były w formalnem przerażeniu. Nie jedna z poszkodowanych dawała na mszę i modliła się do świętego Antoniego — który, jak wiadomo, uchodzi za patrona pokrzywdzonych przez prosty wypadek zguby lub rękę złodziejską — wedle znanego sposobu:

Święty Antoni Padewski.
Obywatelu niebieski,
Niech się stanie wola Twoja,
Niech się znajdzie zguba moja!

Otóż rzeczywiście nabożne niewiasty nie zawiodły się wcale na świętym patronie. W poniedziałek 13. czerwca roku przeszłego, w dzień świętego Antoniego, schwycono naraz na różnych miejscach, aż sześciu rabusiów, byli to właśnie wyżej wzmiankowani, których sądzono dnia pozawczorajszego. Po uwięzieniu pojmanych, kradzieże bielizny raptem ustały, jakby kto ręką odjął. Panie różnego wieku i stanu odetchnęły wolniej; praczki mogły spać spokojnie.

Skład sądu był następujący: pan radca c. k. Petuł jako przewodniczący; sędziowie: pp. Kolasiński i Stenzel, p. adjunkt sądowy dr. Szczurowski i sędzia śledczy dr. Giertel; protokolista, dr. Luca.

Zastępca prokuratora, dr. Sawczyński; obrońca obżałowanego Antoniego Krzeczkowskiego, adwokat Żminkowski.

Można było myśleć, że wszyscy ci sześciu znali się dobrze między sobą i stanowili jedną bandę. Raptowne ustanie kradzieży po ich aresztowaniu naprowadzało na ten domysł, lecz obwinieni nie chcą na to się zgodzić.

— Pawlaczku, a nie znasz ty czasami jego?

— Kogo?... tego pana? — wskazując na Krzeczkowskiego, pyta potulnie Pawlaczek z miną skruszoną.

— Tak.

— Nie, nie znam.

Uczciwy wyraz prawdy maluje się na twarzy Pawlaczka, a pan Krzeczkowski ściąga usta, dusząc kpiący uśmiech, i zlekka tupiąc stopą po podłodze, z miną obojętną zadarłszy głowę do góry, udaje, że najspokojniej rozgląda się po suficie.

— Pawlaczku, a tych młodych?

— I tych nie znam

— A ty Krzeczkowski, nie znasz Pawlaczka?

— Po co o takie rzeczy się pytać? oczywiście, że Krzeczkowski nie zna; kocia osobistość pana Pawlaczka zupełnie nie jest znaną panu Krzeczkowskiemu

— A tych chłopców?

— Co, tych smyków?... broń Boże. A co by ja z nimi robił! — z indygnacją i pełnem poczuciem osobistej godności odpowiada pan Krzeczkowski.

Tu Jan Pawlaczek przybiera wyraz melancholijny; młodzieniec lat 22 Aleksander Max, zakrywa twarz ręką, jakby zbierał się kichnąć; drugi młodzieniec lat 24, Paweł Jaworski, z głową skrzywioną na prawo, z cicha (przez uszanow nie dla sądu) westchnął głęboko; Ludwik Zaremba chłopak lat 15 odkrząknął z krwią zimną dwa razy, ma wysypkę na twarzy i piersi go bolą. Nakoniec rowieśnik jego Jędruś, śmiało naprzód patrzy jak zawsze. W jego wieku być zamieszanym do tak ważnej sprawy, przecież to rola nie lada!

Pokazało się więc, że nikt do honoru znajomości drugiego wcale nie ma ochoty się przyznać; pan Pawlaczek działał na swoją rękę, pan Krzeczkowski także chodził pojedynkiem, a dwóch młodych łotrów, jeden urwis i lampart Jędruś, stanowią osobną bandę. Nie ma innej rady, jak całą sprawę rozbić na trzy części i każdą z osobna rozpatrzyć, osobno Pawlaczka, osobno Krzeczkowskiego a osobno młodej bandy.

— Panie Sawicki, wyprowadź tych pięciu — a ty Pawlaczku, zostaniesz — rzecze pan przewodniczący.

Drżący ze starości czy też z przebytej choroby, nie wiemy, pan Sawicki w chwilach wolnych od służby bawiący się książką od nabożeństwa (częstośmy go tak zastawali) twarzy poczciwej choć nieco surowej, dawno już wysłużył swe lata. Już od lat kilkunastu znajduje się on na pełnej pensji, lecz tak przywykł do obowiązku woźnego, że z salą sądową rozstać się nie może. Jak tylko zdrowie pozwala, zaraz spieszy zająć przy drzwiach zwykle swe miejsce na skórzanem krześle i nieruchomy, godzinami całemi śledząc tok rozprawy, czeka na zlecenie sądu. Ileż to nieszczęść, łez, hańby, zbrodni i rozpaczy, przesunęło się przed jego oczyma! On to wpuszcza i wypuszcza skazanych do sali sądowej, i teraz odebrawszy podobny rozkaz, według swego zwyczaju wskazał tylko na drzwi i wszyscy się wynoszą. Krzeczkowski postępuje ostatni, przed nim idzie młodzież po porządku, a na czele wszystkich kroczy Jędruś z niemałym tryumfem, bo już stawał przed sądem. Biedne dziecko! (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 12. stycznia. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.—9.—, żyta 160 fnt. 5.-5.30, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—, jęczmień 140 fnt. 4.40—4.80, hreczka 140 fnt. 4.40—4.50, owies 100 ft. 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt 7—7.25, groch 7.—7.50 złr., soczewica 180 fnt. 7.20—7.50, fasola 180 fnt. 8.—8.90, jagły 180 fnt. 10.—11.50, koniczyna 180 fnt. 54—56 złr., rzepak zimowy 150 funtów 15.50—15.7 złr., rzepak letny 150 fnt. 13.25—13.50 złr., lnianka 150 funt 11.25—11.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5.50—5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.50—18.— złr., anyż płaski ctn, 14.—15.50 złr., kminek 100 fnt. 16.50—17.50 zł., len 100 fnt. 14—22 złr., konopie 100 fnt 13—17.50 złr. chmielu 100 fnt. 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt. 24.50—25. złr., miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt. 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100—104 złr., potaż słomiany 100 fnt. 11.50—13 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt. 30.—31., olej rzep. rafin. 100 fnt. 33-35 złr. olej lniany surowy 100 ft. 26—27 złr., olej konopny surowy 100 ft 26—28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—32.50 złr., olej słonecznikowy 100 fnt. 36—40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt. 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 16.25 16.50. (Z Izby handlowej.)

— **Dochód brutto z przedstawienia amatorskiego na rzecz jeńców francuzkich** 1897 złr. 25 ct., wydatki: panu Miłaszewskiemu za odstąpienie teatru 350 złr., koszta urządzenia 80 złr., przenoszenie fortepianów 18 złr.; — razem 448 złr., czysty dochód 1449 złr. 25 ct.

Komitet zajmujący się urządzeniem tego przedstawienia wyraża zarazem serdeczne podziękowanie panu Porembie, który bezpłatnie wszystkich afiszów dostarczył.

Uzyskane z przedstawienia pieniądze odesłane zostały do Poznania.

Część urzędowa.

Ogłoszenia. Wydział Izby adwokatów w Przemyślu dtto 22. grudnia do l. 163 podaje do wiadomości, że p. dr. Stanisław Schmied z dniem powyższym do grona Izby adwokatów przemyskiej z siedzibą w Sanoku przyjętym został. Inspektorat telegrafów dtto 30. grudnia do l. 4447 donosi, iż w Ustrzykach otwartą została stacja telegraficzna dla powszechnego użytku z ograniczoną służbą dzienną.

Ostatnie wiadomości.

Telegram, który już po wydrukowaniu wieczornego dodatku otrzymaliśmy, donosi o pobiciu armii jenerała Chanzy, wzięciu miasta Le Mans i ściganiu pobitej armii przez Prusaków. Nie donosi nic ten telegram, czy armia francuska cofa się w porządku lub czy rozbita jest i w popłochu odbywa odwrót. Nie przegrana bowiem, i zajęcie Le Mans jest w tej kampanii decydującem. Dopiero zniszczenie zupełne armii Chanzyego, tak iżby nie mogła już wystąpić do boju prędko, roztrzyga w tej wyprawie finalnie. Pobita armia francuzka ma za plecyma swemi dwa obozy, z których jeden pod Cherbourgiem liczy teraz 100 tysięcy ludzi. Prędko więc swe straty wypełnić i zreorganizować się może. Zdemoralizowana zaś armia już nie zaraz da się innym ożywić duchem

Uderza jednak, że telegram, wysłany z Wersalu do Londynu, ztamtąd wysłany znowu do Wiednia, prędzej nas doszedł, niż król do królowej o tem zwycięztwie doniósł. Zawsze dotąd biuletyny królewskie do królowej dochodziły najprędzej. Być więc może, że ów telegram londyński donosi jeszcze o bitwie z d. 11. stycznia, chociaż już z biuletynu francuzkiego o tej bitwie można było wywnioskować, że jenerał Chanzy nie będzie czekał ataku, mającego nazajutrz nastąpić w pozycjach przed Le Mans, nad rzeczką Huisne, lecz że się cofnie. Być więc może, że zajęcie Le Mans nastąpiło już w skutek bitwy z dnia 11. bm., natenczas kampania przeciw armii Chanzy'ego nie byłaby wcale rozstrzygniętą!

Właśnie otrzymujemy biuletyn urzędowy z Wersalu, bardzo lakoniczny, o wzięciu przez dwa korpusy pruskie miasta Le Mans. Zdaje się, iż wzięto je bez walki. Bitwa w chwili wysłania biuletynu od Le Mans trwała jeszcze na zachód Le Mans i od rzeki Huisne, skoro biuletyn pruski prawi, iż korpusy dwa inne idą zwycięzko, i że pod Corneille wzięto zapasy. Nie jestto więc jeszcze tak stanowcza przegrana, jak się z londyńskiego telegramu zdawało.

O północnej armii Faidherba najsprzeczniejsze telegramy podają wiadomości. Jedne donoszą, że armia ta ruszyła znowu naprzód, drugie że cofnęła się znowu między trójkąt forteczny, między Arras, Douai i Cambray. Lecz i armia Manteuffla nie zabiera się do akcji zaczepnej. Widać, iż obie strony wypoczynają i reorganizują się.

Co się dzieje z armią Bourbakiego, po zwycięstwie pod Villersexel? Zdaje się, iż po forsownych marszach i po 24godzinnej krwawej bitwie i jego armia potrzebuje wypoczynku, nim ruszy ku Belfortowi. Werder cofnął się już 10. b. m do Lure.

O konferencji londyńskiej tyle wiemy, że w naznaczonym terminie nie przyszła do skutku. Mocarstwa nie mogły się porozumieć między sobą. Austrja domaga się, ażeby ujście Dunaju, swoboda żeglugi, były postawione pod rękojmię wszystkich mocarstw, a ażeby nie były objęte zniesieniem neutralności Czarnego morza, czego się domaga Moskwa. Gabinet zaś moskiewski opiera się kategorycznie temu żądaniu Austrji, popieranemu przez Anglię, Turcję i Włochy. Prusy w tej sprawie nie chcą wydać żadnego oświadczenia, pomimo, iż tak przyjaźne wysyłają noty do Wiednia.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Londyn d. 13. stycznia. W nocy nadeszła tu wiadomość, że zachodnią armię francuską (Chanzy) pobiły całkowicie wojska niemieckie pod dowództwem księcia Frydryka Karola i Wielkiego księcia Meklemburgskiego pod Le Mans; miasto wzięte, wielkie zapasy wpadły w ręce Niemców. Francuzów ścigają.

Wersal d. 13. stycznia (urzędowe). Wczoraj po południu 3. i 10. korpus wzięły Le Mans, a 9. i 13. idą zwycięsko naprzód. Pod Cornelile wzięto znaczne zapasy; innych szczegółów nie ma.

(Corneille, półtory mili przed Le Mans koło Montfort. p. r.)

Pod Paryżem bombardowanie dla mgły od trzech dni zwolniało, chociaż ogień na mur, opasujący miasto, staje się coraz gwałtowniejszy. Słoneczny mamy dzień zimowy o 2. stopniach mrozu, jednakowo widnokrąg szczupły.

Wiedeń d. 13. stycznia. Na dworcu kolejowym zachodnim zabrał rząd 13.000 szaspotów, deklarowanych jako składowe części maszynowe. Mówią, że adresowane były do Włoch a stamtąd miały iść do Francji.

Peszt d. 13. stycznia. Minister wojny przedłożył delegacji przedlitawskiej dwa wnioski: Jeden z nich żąda na pokrycie jednorazowych kosztów dla przenoszenia o ile możności pułków w ich okręgi werbownicze, na koszta wielu sprawunków, na koszta zmian miejsc do gromadzenia materjałów wojennych dla przyspieszenia możliwej mobilizacji 253.625 złr. — Drugi wniosek żąda na stałe pomnożenie sztabów dywizyjnych i brygadnych, na podwyższenie etatu urzędników pojedyńczych zakładów administracyjnych 281.244 złr. Tytuły 4. i 11. budżetu wojennego przyjęto wedle wniosków centralistycznej większości Wydziału.

Wiedeń d. 13. stycznia. Rozpisanie bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kurji własności większej w Czechach nastąpi w przyszłym tygodniu. Co do przesilenia ministeralnego słychać, że hr. Potocki ma otrzymać polecenie, poczynić wstępne kroki do skompletowania ministerstwa. Poseł pruski Schweinitz odjeżdża dziś wieczór do Pesztu, aby cesarzowi zawieść pismo królewskie, wyrażające osobistą wdzięczność króla. Hr. Beust jutro wraca do Wiednia.

Berlin d. 13. stycznia. „Staatsanzeiger“ przygotowuje na ważne wypadki w Wogezach, wyjaśnia strategiczne względy, które przemawiały za opuszczeniem Dijonu Dowodzi, że Werder wzdłuż linii kolejowej Wesoul-Montbeliard zajął był stanowisko odsieczy Belfortu przeszkadzał, naciskowi większych mas się opierał. Odtąd Werdera znacznie wzmocniono.

Podług prywatnych wiadomości z Wersalu, bombardowanie miało nadzwyczajne mieć skutki, tak, że dłuższy opór Paryża ma być niemożliwy.

Hr. Bismark z Wersalu 10. bm. wysłał notę, w której podnosi, że Paryż zaprowiantowany dobrze, odrzucał bez podstawy wszelkie warunki lokalnego zawieszenia broni na początku listopada. Widocznie nigdy na serjo Francuzi nie myśleli o rokowaniach pokojowych.

Londyn d. 13. stycznia. Korespondencje balonowe z Paryża 8. b. m. donoszą: Na rogach ulic znaleziono liczne plakaty czerwone, żądające zwalenia rządu, bezpłatnego rozdawania żywności uboższym klasom. Przyszło do zbiegowiska ludowego.

Faidherbe miał wczoraj stoczyć bitwę.

„Times“ piszą: Z pewnych oznak można wnosić, iż Turcja nie życzy sobie z zagranicą wchodzić w rokowania. Aby przyszłych nieporozumień uniknąć, pełnomocnicy konferencyjni, wyjąwszy francuskiego, zgodzili się przed naradami nad sprawą czarnomorską podpisać protokół wstępny, sankcjonujący zasadę, iż traktaty jednostronnie lub częściowo zniesione być nie mogą i do każdego zniesienia lub modyfikacji potrzeba przyzwolenia współkontrahentów. I moskiewski pełnomocnik nie jest przeciwny podpisaniu tego oświadczenia.

Londyn d. 13. stycznia. „Times“ donoszą z Wersalu 12. b. m.: Francuzi robią małe wycieczki, zaskoczyli wczoraj bawarski posterunek w reducie powyżej Clamart — o parto ich. Francuzi z demaskowali nowe baterje. Pod Mont-Valerien nagromadzili dużo wojska.

Peszt d. 13. stycznia. W delegacji przedlitawskiej wszystkie niezałatwione pozycje zwyczajnego budżetu podług wniosków większości Wydziału przyjęto, wyjąwszy pozycję 23, przy której jenerał Gablenz ze względu na konieczność utrzymania dla armii dobrych podoficerów, przemawiał za zatrzymaniem żądań rządowych. W tym samym duchu mówił i minister wojny, poczem pozycję rządową przyjęto.

Żywa rozprawa rozwinęła się nad rezolucją, przekazującą zawiadowstwo funduszu zastępców wojskowych wspólnemu ministerstwu finansów. Rezolucję tę w końu przyjęto.

Lwów, z Izby handlowej dnia 12. stycznia.	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola Ludwika	241 00	242 0?
„ Lwow. Czern. Jassy	190 —	190 75
Banku hip. gal. z wpł. 5%	111 00	113 0?
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	71 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	78 0	78 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	70 50	71 5?
Banku hipot. gal. 6%	86 00	86 50
Gal. zakł. kred. włośc.	85 50	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	72 40	72 80
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 84
Dukat cesarski	5 81	5 87
Napoleondor	09 88	09 96
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 56	1 57
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 83
Srebro	121 50	122 50
Wiedeń d. 11. stycznia.		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	57 35	57 5?
„ „ srebrem	66 40	66 50
Pożyczka ost. z r. 1839.	251 50	252 50
Pożyczka loter. z r. 1854	88 50	88 75
„ „ „ 1860	94 50	95 00
„ „ „ 1864	116 75	117 0?
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	121 00	121 50
Oblig. indemniz. galic.	72 50	73 00
„ „ bukow.	71 00	71 50
Akcje bankowe		
Anglo austrjackie	195 7?	196 00
Centralny bank	62 50	63 00
Kredytowy zakład	247 00	248 10
Franko-Austrjackie	97 00	97 75
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	88 50	89 00
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	738 00	739 00
Vereinsbank	94 00	94 50
Akcje przemysłowe.		
Budowniez. Towarz. austr.	57 75	58 00
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	29 00	29 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	168 50	168 75
Karola Ludwika	240 50	241 00
Północna Ferdynanda	2070 00	2075 00
Franciszka Józefa	189 50	189 75

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	190 07	191 00
Rudolfa	161 00	161 50
Siedmiogrodzka	165 50	166 0?
Staatsbahn	379 00	380 00
Południowa	182 00	182 7?
Tramway wied.	169 00	169 50
Łupkowska	000 00	0 0 00
Węgierska północna	157 25	157 75
„ wschodnia	86 25	86 75
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	85 50	86 50
Bank włościański galicyjski	86 00	86 50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	70 50	71 00
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 00	96 25
Bank nar. austr. 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 00	106 25
Bodencredit w. a. 5%	87 25	87 75
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	88 00	88 00
Ferdynanda północna	104 00	104 25
Karola Ludwika dawn.	101 75	102 25
„ „ z r. 1867	98 50	99 00
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88 75	89 25
„ „ „ z III. em.	84 75	85 25
Rudolfa	89 75	90 00
Siedmiogrodzkiej	87 49	87 59
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei	113 75	114 00
(10% podst. prct. srebr.)		
Czeska zachodnia	91 50	92 00
Elżbiety nowa	99 00	99 25
(10% podst., prct. w. a.)		
Elżbiety dawna	93 00	94 00
Ferdynanda półnoen. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	86 00	87 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	91 60	91 60
Paryż 100 frank.	00 00	00 50
Londyn 10 ft. szter.	124 00	124 50
Frankf. 100 zł. ol. w p. N.	108 70	103 86

Ogłoszenie.

Mając z mocy Aktu notarjalnego prawo przedruku wszystkich pism ś. p. Józef. Dzierżkowskiego, oznajmiam niniejszem strzeżeniem iż w razie przedrukowania tychże pism przez innych przedsiębiorców bez zezwolenia mojego poszukiwać będę odpowiedzialności z ich strony w drodze sądowej. 1071 2—3

Lwów dnia 2. stycznia 1871 r.

Amelia Heyssig.

L. 1538.

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostarczenia mięsa wołowego dla publiczności miasta Trembowli na czas od 1. kwietnia 1871. do końca grudnia 1871 odbędzie się w kancelarji Zwierzchności gminnej na dniu 26. stycznia 1771. o godzinie 10. przedpołudniem publiczna licytacja.

Układający się o powyższe przedsiębiorstwo mają się w terminie wyż oznaczonym zaopatrzeni w zakład kwotę 50 złr. w. a. wynoszący w kancelarji Zwierzchności gminnej w Trembowli zgłosić, gdzie tymże warunki licytacyjne przed licytacją ogłoszone zostaną. 1161 1—3

Warunki licytacyjne mogą także i w innym czasie w godzinach urzędowych być przejrzane.

Od Zwierzchności gminnej król. wolnego miasta Trembowli dnia 29. grudnia 1870.

Wzywa się p.

Wicentego Klimeckiego

aby w interesie własnym zechciał zgłosić się pod adresem: 1162 1—3

„J. M. w Łańcucie w zamku."

C. k. Intendantura wojskowa we Lwowie.

L. 204.

Uwiadomienie.

C. k. wspólne ministerjum wojny postanowiło dostawę jednej części gotowych mundurów wojskowych na rok 1871 potrzebnych, w drodze wolnej konkurencji za pomocą ofert pismiennych zabezpieczyć, jako to:

38000	czapek obozowych sukiennych,
2000	płaszczów dla piechoty,
17400	spodni do butów,
3000	„ z czerwonego sukna dla huzarów,
26000	pantalonów dla piechoty,
14000	spodni sukiennych dla piechoty węgierskiej,
10000	bluz dla konnicy.
111600	koszul z calicot,
111800	gaci płóciennych,
18000	par wysokich butów dla konnicy,
500	„ półbutów,
20000	pasków do spodni,
794	przepasek dla kowali,
261	„ „ stelmachów,
452	„ z zielonego sukna (Rasch.)

Oferty na dostawę tych gotowych mundurów muszą być podane wprost do c. k. wspólnego ministerjum wojny i odesłane w ten sposób, aby tamże przybyły najpóźniej dnia 30. stycznia 1871 r do 12. godziny w południe. Dostawa sama ukończona być musi najpóźniej do końca miesiąca kwietnia 1871 r.

Bliższych szczegółów tak co do wymogów, którym podpadają oferty, jak i co do warunków samejże dostawy, powziąść można z ogłoszeń zamieszczonych równocześnie w urzędowej „Gazecie Lwowskiej" jak niemniej w magistratach lwowskim i czerniowieckim w izbach handlowych i przemysłowych we Lwowie, w Brodach i w Czerniowcach, w c. k. składzie mundurów wojskowych w Jarosławiu i w c. k. intendanturze wojskowej we Lwowie, gdzie ogłoszenia te w całej rozciągłości znajdują się, i stronom interesowanym na żądanie w godzinach urzędowych okazane będą.

Lwów dnia 10 stycznia 1871 r.

1142 2—3

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.

Z drukarni krajowej M. F. Poremby.